

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

### ISABEL

Drzemałam zaledwie, kiedy zadzwonił telefon.

Było dobrze po północy. Próbowałam usnąć głównie w odruchu obronnym. Wraz ze zbliżającą się datą polowania i przeprowadzki do Kalifornii napięcie w domu Culpeperów wyraźnie rosnęło. Moi rodzice rozkoszowali się właśnie jednym z ich tradycyjnych „krzykatonów”, za którymi tak tęskniłam przez ostatnie kilka tygodni. Wyglądało na to, że moja matka wygrywa – w każdym razie w ciągu ostatnich dwudziestu minut udało jej się wyrzyszczyć więcej argumentów niż mojemu ojcu – ale zapowiadało się jeszcze kilka dodatkowych rund.

Zamknęłam drzwi sypialni i włożyłam słuchawki do uszu, zagłuszając kłótnię rodziców agresywną muzyką. Mój pokój był różowo-białym kokonem. Patrzyłam na swoje rzeczy i czułam, że to mógłby być jeden ze zwykłych dni, od kiedy się tu sprowadziliśmy. Może nawet mogłabym zejść na parter i nawrzeszczyć na Jacka za to, że nie wypuścił psa na spacer, gdy mnie nie było. Albo zadzwonić do przyjaciół z Kalifornii, którzy nadal by mnie pamiętali, powiedzieć im, że wracam, i zaplanować wyprawę po kampusach college'ów blisko ich domów. To, że pokój wyglądał jak zawsze i nocami płatał mi takie figle, było równocześnie przyjemne i przerażające.

W każdym razie już prawie tęskniłam za tym wszystkim, kiedy zadzwoniła moja komórka.

Dom Becka.

Wyciągnęłam z ucha jedną słuchawkę i odebrałam.

– Cześć – rzuciłam.

– Zgadnij, co twój cholerny ojciec zrobił tym razem? – zapytał Cole dziwnym głosem, jakby brakowało mu tchu.

Nie miałam ochoty odpowiadać. Spodziewałam się, że nasza następna rozmowa rozpocznie się inaczej.

– Wydymał nas – podsumował, nie czekając na moja odpowiedź. – Na masce zagranicznej bryki. Polowanie odbędzie się dziś, o świcie. Przyśpieszyli je.

Jakby na zawołanie odezwał się telefon stacjonarny na moim stoliku nocnym. Nie tknęłam go, ale na wyświetlaczy zobaczyłam, kto dzwoni: Landy, Marshall. To oznaczało, że w tym samym czasie będziemy z ojcem przeprowadzać prawie identyczną rozmowę, tylko z innymi ludźmi.

Kłótnia na dole przycichła. Próbowałam przyswoić to, co usłyszałam.

– Co zamierzacie zrobić? – zapytałam.

– Cóż, najpierw przywołam Sama do porządku – wyjaśnił. – Grace się dziś przemieniła i jest w lesie, więc mu trochę odbija.

Teraz dopiero poczułam się w pełni rozbudzona. Wyciągnęłam drugą słuchawkę i usiadłam na łóżku.

– Grace tam jest? To niedopuszczalne.

To było bardziej niż niedopuszczalne. Grace kontra Wielmożny Pan Thomas Culpeper to nie była walka, której chciałam być świadkiem, skoro już znałam wynik.

– Wiem, księżniczko – podsumował Cole zwięźle. – W związku z czym mam taką sugestię, abyś poszła teraz do swojego ojca i powiedziała mu, żeby złapał za telefon i to powstrzymał.

Wynik tej walki też znałam.

– To się nie uda – wyjaśniłam. – On już nad tym nie panuje.

– Nie. Obchodzi mnie. To – wycedził Cole powoli i cierpliwie jakbym była dzieckiem. – Znajdź tego drania i powstrzymaj go. Wiem, że potrafisz.

Ton jego głosu sprawił, że coś mnie zakłuło.

– Okej, po pierwsze nie mów mi, co mam robić. A po drugie...? Osiągnę tylko tyle, że pójde tam, wkurzę go jeszcze bardziej i może, jeśli naprawdę będę miała szczęście, ojciec zacznie się zastanawiać, dlaczego nagle tak bardzo zaczął mnie obchodzić los wilków. A to otworzy puszkę Pandory, z czego konsekwencjami będę musiała się bujać przez resztę roku. A poza tym on wie, że już nad tym nie panuje. Może więc lepiej zajmij się wykonaniem swojej części planu?

– Mojej części planu? Moja część zadziałałaby tylko wtedy, gdyby Grace była tutaj. Bez niej ma jedynie emocjonalnie niestabilnego wilka i volkswagena.

W porównaniu z wcześniejszą kłótnią w domu panowała śmiertelna cisza. Próbowałam sobie wyobrazić, jak schodzę do salonu i rozmawiam z ojcem o polowaniu. To było zbyt absurdalne, żeby nawet o tym myśleć.

– Nie zrobię tego, Cole.

– Jesteś mi to winna. Przynajmniej spróbuj.

– Winna? – Roześmiałam się okrutnie. Przez chwilę przeglądałam w myślach wszystkie nasze spotkania, próbując stwierdzić, czy w jego słowach jest choćby ziarno prawdy. Jeśli już, to on był mi coś winien. Przecież zawdzięczał mi naprawdę dużo. – Dlaczego miałabym ci być coś winna?

– Bo twój skurwysyński ojciec zabił Victora i rzucił mi jego ciało pod nogi – wyjaśnił Cole wypranym z emocji głosem.

Poczułam, że się rumienię.

– Ja nie jestem moim ojcem. Gównu jestem ci winna, Cole’u St. Clair. Jeszcze chwile temu rozważałam rozmowę z ojcem, ale teraz... pieprz się!

– Och, jak miło. Jaka dojrzałość w radzeniu sobie z problemami. Znaleźć jakiś drobny szczegół, obrócić kota ogonem i sprawić, żeby stał się problemem kogoś innego. Naprawdę jesteś córeczka tatusia, Ptysiu.

Zabolało, więc go wyśmiałam:

– I kto to mówi? Jedyna rzecz, która mnie w tym wszystkim zdumiewa to to, że najwyraźniej jeszcze jesteś trzeźwy. Ale jeśli twój plan nie wypali, to zawsze będziesz mógł się zabić, prawda?

Rozłączył się.

Tętno mi przyśpieszyło, skóra mnie piekła i nagle poczułam zawroty głowy. Oparłam się o zagłówek łóżka i przyłożyłam dłonie do ust. Mój pokój wyglądał dokładnie tak samo jak wcześniej, przed rozmową z Cole’em.

Rzuciłam telefon o ścianę. Gdy już szybował w powietrzu, uświadomiłam sobie, że ojciec mnie zabije, jeśli go zniszczę. Ale aparat zderzył się z murem i zsunął na podłogę bez szwanku. Wyglądał dokładnie tak samo jak wcześniej.

Nic się nie zmieniło. Nic.